

Makijaż



JERZY JARNIEWICZ

Makijaż

„Przesadna mowa zwykła kryć mierność uczuć” — myślał, jakby bogactwo ducha nie wyrażało się czasem przez puste zgoła metafory, gdyż nikt nigdy nie może dać dokładnej miary swych potrzeb, myśli i cierpień, a słowo ludzkie jest jak pęknięty kocioł, na którym wygrywamy melodie godne tańczącego niedźwiedzia, gdy tymczasem chcielibyśmy wzruszyć gwiazdy.

Gustave Flaubert, Pani Bovary

Makijaż

Powstaje kawałek po kawałku,
gdy robi twarz — na obraz.
Podkład nakłada palcami,
unikając, jak piszą, „smug
i docierając do miejsc
nieosiągalnych dla gąbki”. Zaczyna
od czoła i przesuwa się stopniowo
w dół ku podbródkowi. Oklepuje
lekko twarz wnętrzem dłoni. Sińce
pod oczyma tuszuje korektorem.
Nakłada puder, modeluje twarz różem,
nadaje kształt brwiom.
Na powiekach stawia czarne kreski
eyelinerem w kamieniu,
uzyskując „wyrazistość
i głębię spojrzenia”.
Po czym zagryza wargi, a krew
rozlewa się łagodną falą
po niezapisanych policzkach.

Bieżnia

Koniec nas uwiarygodnia. Gadnia?
Daj spokój świętej mowie,
bo kto gna, nie gada. Długi dystans
wyznaczony nazwami zrewoltowanych miesięcy
mamy za sobą. Przed nami co najwyżej dni tygodnia,
od jednego do siedmiu. Godziny dnia, od wczesnej
do ostatniej. Wschody i zachody bez znaków
diakrytycznych. Bo ból boli, sól soli,
jak na podświetlonym ekranie komórki.
I mowa się odmieni: rynek dojdzie do dna wycen,

ogłoszą spowolnienie wzrostu,
a na parkiecie zapanuje nieufność. Miłość
do adrenaliny połączyła sprinterów — tak mówią,
gdy wpadam na metę. Ale nie potwierdzam,
ani nie zaprzeczam, mam się na baczności:
sędzia ustawił języki.

Białe czarne

Kto chce ukryć fakty? I skąd ta alergia na światło,
ból oka nie do zgaszenia i pożar na spojówkach,
jakby ktoś lampą po oczach prześwietlał nam wzrok?
Się zobaczy. Się zbada. Ułoży się pod lupą,
bez zwrotów, w cofniętym kadrze,
który się za nas wypowie, zezna nas lakonicznie.
Każdemu jego pesel według zasad i zasług.
Przyda się w nowym czasie, który na pewno nadejdzie,
wydrenuje nam konta, wyeksmituje z języka:
*ustrzeżliwość fiskalna w sytuacji stałego popytu
może pogłębić recesję.* Kocham cię, mów jeszcze,
szepcze do bohatera bohaterka serialu
w cudzej historii do oglądania. I co z nami będzie, Janku?
Się zobaczy. Się będzie. Oraz to, że cię nie opuszczę,
póki słów, aż do śmierci. *Zmiany indeksów
były kosmetyczne.*

Mokry parkiet

Zawsze byłem przeciw Lisom. A ty
przeciw komu będziesz? Po chwili
kalkulacji odłożyłaś «Dziennik», odpięłaś
klamerkę na pochylonej szyi,
zatrzasnęłaś drzwi i zagrałaś na giełdzie.
Ach, ten gest sprytniej wyprzedzały
pod osłoną nocy, gdy
z wargi na chybcika zlizywałaś śnieg,
tak bardzo w mroku lepki. Przeciw mnie
to robisz? Znam
ten podprogowy język odwróconych pleców
gotowych na ryzyko większe niż
wysłanie naszych chłopców — źle
mówię? — do Czadu. A tymczasem
przyjdzie dzień, będą notowania. Indeksy
zaczną pikować.
Koncerny już tną inwestycje.
Kończy się budżet przszacowanych dochodów.
Słyszysz? Z sufitu kapie na parkiet,
jakby nas ostatecznie zważono i podliczono.

Katalog

Ona, słyszysz, nie słyszy. Słucha —
ma na uszach słuchawki.
Po znakach ani śladu, zostały tylko przedmioty,
niežnośnie przywiązane do niemej pojedynczości:
pendrive, komórka, suszarka z dyfuzorem.
Tuzinkowy katalog jak proteza porządku.

Ona, widzisz, nie widzi. Patrzy —
na szybki krajobraz, który się składa za oknem:
czołg poradziecki, wiadukt, skierniewicki cmentarz.
Mógłby wziąć ją za rękę, ale wzięciem
— wie, bo jakże — niczego nie załatwi. Nie
zatrzyma pociągu. Po śladach mógłby dotrzeć.
Trop zatrzeć. Zedrzyć żalobny tiszert.

Właśnie: to było u niej? W podróży?
Na cudzym prześcieradle? W rekwizytorni,
gdzie laptop, błyszczak, obcinacz do paznokci,
i ani znaku na potem? Gubi
współrzędne. Nie składa mu się zdanie,
nie układa w języku. Nie słyszy.

Z Ksiąg Królewskich

posłał tedy posłów i wziął ją

z Sm II, 4

I

Piękna jest żona bliźniego mego,
choć nie widziałem jej nigdy na dachu,
kiedy pośród białych satelitarnych talerzy
myje w deszczówce kolana
i odsłania swój kark rozwiązłemu słońcu.
Siedzi zapewne przy kuchennym stole,
w obcojęzycznym mieście Zachodu,
i nie odmawia paciorków na skroni
mężczyźnie w oficerkach.
Wezmę go w kamasze — na front,
dam bilet do kina — na *Rejs*. Nie chcę dziś
ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy,
która jego jest. Tylko weźmy się wzajem.
Ciało wiersza nie grzeszy. Jesteśmy bez winy:
które z nas pierwsze rzuci kamieniem?
Potłucze tablice? Przykryje drugiego
białym, jak niewidzące oko,
prześcieradłem?

2

Piękna jest żona bliźniego mego,
piękna ławicą ryb wokół kostek,
kiedy brodzi w strumieniach, a one
płyną rynnami do włączów
i ściekowych studzienek śródmieścia.
Na wytracenie ciała, ale nie martw się,
nie utoniemy. Przychylne nam wody
Morza Martwego podtrzymają nas bez wysiłku
na powierzchni gładkiej jak witryna
rybnego, w której skrycie zmieniamy się
miejscami i nakładamy figlarnie na siebie
w bezprawnych konfiguracjach, pośród
refleksów lamp i sygnalizatorów
o rozmytych barwach. Gwiżdżę
na deszcz, na sens tej ulewy i na mafię
pruszkowską, gdziekolwiek dziś jest. Deszcz,
jeśli mnie nozdrza nie zwodzą,
zapachniał nagle tobą, jestem tobą mokry.
Nadamy mu imię królewskie.

3

Piękna jest żona bliźniego mego,
gdy wypatrzona przez kaprawe oko
ukrytej pod sufitem kopułkowej kamery
przegląda pismo w rozpisanim
na wieczorne głosy salonie Empiku.
Nie chcę zapisywać tej zwyczajnej chwili,
bo niezapisane pozostanie dla nas
niczym obietnica dalekiego miasta,
bez monitoringu i bez straży miejskiej,
z burmistrzem na wiecznym urlopie,
i z inną kamienną tablicą,
na którą sami naniesiemy prawa
ręcznym, rozkołysanym do woli pismem —
nie do czytania, a do złożenia jak podpis.
Dzień pracy się kończy, choć system pracuje,
zadziwia nas spóźniona hojność
obrotnego jak kamera sprzedawcy,
który dorzuca gratis do dzisiejszej gazety
tabliczkę czekolady
z kryształkami soli. Skąd wiedział?
Że słony jest pępek jej, i słony spód stopy,
i słony jak łza osad
we wgłębieniu łokcia?

Kotlisko

Jeszcze bliżej. W inną niedzielę, kiedy akurat
nie będzie wyborów, w uczynnym świetle słońca,
które rysuje profil kubka i cukierniczki na tapecie,
napatrzysz się, naogładasz.
Przed twoimi oczyma przebiegnie gazela,
wybrzuszą się góry lamparcie, chłodnym prześcieradłem

spłyną pełne ryb potoki, a u ich brzegu
będą chleptać spragnione daniele. I dotknij,
tylko dotknij, oblubienico moja. Pochodnio
moich łędźwi.

Bo nie zostawi po sobie nic do powiedzenia,
nawet przyklejonej do policzka rzęsy,
ziarenek z paznokcia, kropli na ostatnim włosku.
Z tego kotliska nie wyniknie słowo. Odróżniasz
gazelę od sarny? Szłaś kiedy z boczem lamparta?
(Daniela bez trudu odnajdziesz w słowniku.)
To chwila sieroca, po której przydarzy się nam
poniedziałek. Ogłoszą wybory. Wybiorą.
Dowiemy się, jak było.
A teraz sza, mała śmierci, znaczy: zmilcz nas,
blisko, jeszcze bliżej, pod ścianą.

Na wprost

*Coś zgrzyta w języku miłości, pomyślał bez słów,
kiedy leżeli sobie na wprost, a jego pierwszy raz
był razem, gdy jej na świecie nie było. Kojarzysz?
Był, ale jej nie było. Nie było, a on był.
Jak pięknie tętniły tętnice. Jak dotyk się dookreślał,
a skóra uczyła się mówić otwartym jak oczy
tekstem. Niby tak samo jak dziś.
Nadrobić czas, kto wie? mógłby w tej chwili pomyśleć,
a plół trzy po trzy palcami. Raz po raz.
I pierwszy raz. Tym razem zmieniając kierunek,
pstrągi wróciły do źródeł. Kochali się pod prąd.*

Zapis

Zagraj ze mną wstępnie. Mam samowyzwalacz.
Wstąpimy do zdjęć czarnych i białych.
Zajrzymy przez dziurkę w migawce. Spiszemy
słowa, słodkie i słone, sobie nawzajem,
na stopach nieobutych i ruchliwych nadgarstkach.
Napiszemy na łędźwiach: Stawy ud twoich
są jak naszyjniki. Albo: Pępek twój
nigdy nie jest bez napoju. A może: Brzuch
jak bróg pszenicy otoczony liliami? Dosyc,
język się niecierpliwi, stuka po podniebieniu i uderza
w zęby, jakby zapomniał o miejscach, do których
wkrótce dojdziemy. Poprowadzę ci rękę,
przy fleszu. Trzask flesza. Nie czytaj już więcej.
Pisz.

Zstąpienie

W kącikach warg lśni ślina —
biały ślad po ślimaku, który
zszedł mi ze słów
i schronił się
w zielonych liściach,
w twoim zroszonym ciele.

Jaszczurka

W każdym pokoju miasta jest piąta nad ranem.
Okna za oknem nie oddają form,
w które je oblekło czujne zza szyb spojrzenie.
Tak jak ta, którą kocha, nie zwróci mu,
powiedzmy to bez metafor: uczuć,
które od niego bezwiednie przyjmuje.
Na tym ma polegać trwałość naszych wiązań
z oknami za oknem, z szorstkim parapetem,
z jej dłońmi, w których schroniła się
mokra nocnym deszczem, płonąca jaszczurka?
Straszliwy brak symetrii! Obrazy bez osi
wytrącają ze snu, każą śnić o sztormowym brzasku,
kiedy gałęzie pokryte kryształkami soli
łamią się i spadają na dachy samochodów,
a niewidoczny palec kreśli rysę na szybie,
po której pełźnie natarczywy promień.

Makijaż

*Twarz kwadratowa zyska przyjemną miękkość,
jeśli róz położony zostanie na kość policzkową,
ale nieco z boku. Dobrze jest musnąć pędzelkiem
wysokie kąty czoła. A wtedy muśnięta twarz drgnie, ułoży się
do grymasu, nie kryjąc zaskoczenia, że szminki, błyszczyki,
ołówki do brwi, konturówki i pędzelki z włosia
leżą na blacie w płaskim stosie, bez racji,
zimne i obce jak nagle dostrzeżony cień, który
ściąga wzrok i bieży ściegiem przez stół,
tnąc jego pustą powierzchnię, aż do krawędzi,
gdzie pokój zapada się głuchym tąpnięciem, bez słowa, w ten dom
i w twoją miękką, muśniętą nieobecność.*

Najlepsze westerny są czarno-białe

Tarta ze szpinakiem jest na marginesie.
Powiedzmy, że obok. Karczek z karty dań

z dań na zamówienie poczeka razem z nimi
na nową koniunkturę. Dziś wyjdą osobno.
Jeszcze tylko ustalą, jakie podać nazwisko,
jaki powód. Sens? O jakim sensie mówisz? O takim,
co siedzi w pustych przebiegach zdań,
kiedy na żywioł rozkręca się mowa? Albo tkwi w rysach,
szparkach i szczelinach lśniącej powierzchni
lustrzanej ściany w tamtym pamiętnym lokalu
na mieście? Miasto jest widzem niecierpliwym.
Będziemy się strzelać. Będzie film.
Scenariusz wisi w powietrzu. Tylko pamiętaj:
„nadmiernie rozbudowane dialogi
nie posuwają akcji do przodu”.

Krótką historią WKP(b)

Co powiedziałaś, kochanie, było jak szturm
na Pałac Zimowy w samym sercu lata.
Po dawnym reżimie mogły zostać najwyżej
białe pończoszki w kącie sypialni,
dwie puderniczki z Astrachania, bez których
nie przeżyłaby wojny domowej
żadna obcojęzyczna dynastia.
I oszronione łyżeczki, które smakowały *crème brûlée*
na czerwono. A my jak dwoje bolszewików,
których nakręca przemienione w krew słowo,
mogliśmy zmieścić Białych z ciągle białych kart
naszej historii, żeby na skutej lodem pustyni
hodować pomarańcze. A potem dorobić się
dzieci i kina domowego, powiesić
w oknach białe jak kra firanki, na stół
zarzucić serwety z ażurowym haftem
i żyć koronkowo, towarzysko moja,
zimnokrwista caryco.

Fetysz

Pot twój, kochanie, tak upajający,
że piłbym go z twoich bioder,
ale za chwilę tu wtargną, wyłamią drzwi
ci rośli faceci w czarnych kominiarkach,
w głanach ciężkich jak nagan.

Zanim powalą mnie twarzą do ziemi,
dosiądą okrakiem, przygniotą kolanem,
zgaś światło, załóż mi na głowę
swoje czerwone pończochy,
namaluj mi szminką na brzuchu
krzyżyk. Kółko i krzyżyk.

Przykuj mnie do łóżka,
zwiąż w kostkach rzemykiem,

zanim się tu wedrą,
zanim się przedstawią pustym inicjałem,
ci faceci z obscenicznym tatuażem na ramieniu,
z kajdankami lśniącyymi jak srebrne bransolety,
zanim podrą pamiątkę twojej pierwszej komunii,
stłuką flakonik calvina kleina
i połamią tę afrykańską figurkę z Koszykowej
— drewnianego mężczyznę,
który wszystko może.

Prosty wiersz o miłości

Zrzuciliśmy ubrania
i zaczęliśmy się kochać tak rewolucyjnie,
że zadrżał gmach banku narodowego,
sięgnął dna indeks giełdowy,
a maklerzy zawyli z ognia, który trawił im
trzewia i portfele.

Wtargnęliśmy w siebie do szczytu, aż runęły mury
przepełnionych zakładów poprawczych,
i wyszli mściciele z kijami do bejsbola, i poszli
pod ministerstwo spokoju wewnętrznego.
Rozpierzchły się szturmowe bataliony policji,
gubiąc po drodze tarcze, kaski i notesy,
zostały po nich tylko czarne polonezy.

Dosiadłaś mnie tak wyzywająco, że inwestorzy
zaczęli w panice pakować walizki,
i wracali do domów tanimi liniami,
wywożąc naprędce oleje Sasnała,
cały dorobek swojej nadwiślańskiej misji
(dziesięciokrotne przebicie w cenie
w ciągu pięciu lat).

Polykałem cię jak anarchista, aż w gruzach legły
gotyckie galerie Tesco i Carrefouru,
roztopiły się w ścianach pancerne bankomaty
PKO BP, Pekao SA,
Lukas Banku, Citi Banku, Amerbanku,
Millenium, Śląskiego, WBK, Alioru,
Inteligo, Deutsche Banku, BPH,
Multi Banku, Fortis Banku, ING i Pocztowego,
a ognisty podmuch przewiał na wylot
kręte korytarze towarzystw ubezpieczeniowych.

Kocham cię — nasze nagie ciała krążą po Europie
jak nieopierzony, niewinny komunizm.

Gryps

Nasyć mnie słowami. Poprzednią wiadomość
przemyciłaś w bochenku razowego chleba:
Wiesz, co mi robisz? Nie mieszczę się w skórze.
Dziś pod talerzem więziennego rosółu
trafiam na kartkę z odręcznym pismem:
Punkt na Brzeźnej spalony. Nic nie mów.
Spotkamy się gdzie indziej. A więc: zjedz,
połknij i popij. Jesteśmy podstawową komórką
podziemnego państwa. Nasza historia
powędruje przelykiem do trzewi. Twoje zdania
wypełnią mi żołądek konspiracyjną treścią, a ciało
nauczy się szybko perystaltyki słów. Za kratami
świat płonie — nic ze mnie nie wycisną.
Będziemy się kochać. Mam sztucce.

Za plecami

Czy gdy na stronie piszesz do mnie „wężę
jak pies za tobą, tęsknota iskrzy na skórze”,
a twój mężczyzna w tej akurat chwili podaje ci kawę,
w filiżance koloru bezkofeinowej śmierci,
to przebijasz go palcem serdecznym,
zaobrączkowanym na złoto,
przekłuwasz mu skórę, która pęka jak granat,
tryskając ci w twarz strumieniem czarnym od kawy,
wciskasz się paznokciem w skamieniałe serce,
szeroko rozsuwasz płaty ciepłych ciągle płuc,
i przedzieras się przez plecy na tę drugą stronę,
gdzie niebo podchodzi już do lądowania
na mokrym od deszczu pasie tajnego lotniska?

Skrety

Mógłby jej skrócić te okulary,
śrubka, jak ziarnko kminku,
już nie spajała oprawki. Trzymał się
jej dłoni nad półmiskiem warzyw,
gdy ciepły zapach parmezanu
podpowiadał mu w obcym języku:
jest dziewięć bram, a ty
jesteś panem klucza.
Podniecały go jej długie, marcowe palce.
Był marzec i miał je w ustach.
Do czasu, gdy kelner przyniósł
solniczkę z otworkami,
przez które nie sypała się sól.
Taksówkarz wyciągnął wkretek.
Lub śrubokręt. Rozkręcała się

ta historia na dobre, rozkręcona
na drobne, jak ten, epizody. Demontaż,
któremu nie dotrzymał kroku.
Skręciła. Kurs na Karowę.
Dziewięć.

Centralwings¹

Najpierw urosły mu skrzydła. Tak,
skrzydełka u stóp. Został bogiem
oszustów, kupców i złodziei.

Nosił się z pańska. Bezpański
pies jadł mu z ręki. Spod innej ręki
mogła wyjść z tego zabawna opowieść.

Ona składała serwetki we czworo,
żeby nie uronić rąbka tajemnicy,
która dodawała im pieprzu.

Ich miasta nie były bliźniacze.
Liczyli na pomoc tanich linii
lotniczych w obiegu krajowym.

Żadnego lotu nie było. Pożarł
ich wiersz — piękny i samotny
jak hiena. *Love, love, love.*

Do trzech razy do dna.

Shopping and Fucking²

Życzymy Ci, droga Czytelniczko, abys i Ty mogła przeżyć równie wspaniałe przygody i odkryć prawdziwą miłość.

Harlequin Enterprises, Sp. z o.o.

Kocham cię i nigdy cię kochać nie przestanę —
wyszeptała dziewczyna, składając usta
do pocałunku. Wargi Raphaela
z całą siłą przyłgnęły do ust dziewczyny.

Różowe sutki, różowe sutki.

Zaczął ją pieścić. Annis drżała z emocji
i pożądania. Jej ręce błądziły po plecach Raphaela,
z szerokich ramion przesunęły się w dół,
do szczupłych pośladków.

Bijące serce, bijące serce.

¹*Centralwings* — polskie linie lotnicze działające w okresie 2005–2009. [przypis edytorski]

²*Shopping and Fucking* — sztuka angielskiego dramaturga Marka Ravenhilla z roku 1996. [przypis edytorski]

Nie odrywając ust od warg dziewczyny,
Raphael nagle uniósł ją w górę. Trzymała go mocno,
wiedziała, co uczyni. Z pożądania
serce biło jej jak oszalałe.

Szczupłe pośladki, szczupłe pośladki.

Raphael zaniósł Annis do sypialni i położył
na łóżku. Ukląkł przy niej i przez chwilę
przyglądał się podniecony.
Odpiął dwa białe guziczki od sukienki.

Wargi Raphaela, wargi Raphaela.

Zaczął pieścić jej piersi. Odrzucała
głowę na bok, nie mogąc znieść
tak ostrej pieśczoły. Pochylił się nad nią
i językiem drażnił jej różowe sutki.

Dwa białe guziczki. Dwa białe guziczki.

Cztery krótkie wiersze dla Doroty Nieznalskiej³

1. Pasja

I wrzasnął na strażnika:

Gdzie masz, chuju, czapkę?

A lud stał i słyszał.

2. Zob. wyż.

Cztery słowa
na krzyż.

3. Piosenka bluźniercza

Czerwone jabłuszko,

przekrojone

wzdłuż i wszerz,

czemu

na mnie

4. Orzeł Biały dla Nieznalskiej

W bieli jedwabnej będzie wyglądał niemal
identycznie na zdjęciach jak w rzeczywistości.

Dła cery jasnej i jasnego dzioba — tylko biel szampańska,
w przeciwnym razie ptak się rozmyje. Biel śnieżna
stworzy idealne kontrasty upierzenia i szponów.

W bieli rumowej odezwą się półtony różowego.

Biel perłowa przyda blasku, biel antyczna powagi,
w bieli lnianej będzie budził swojskie skojarzenia,

³Nieznalska, Dorota (ur. 1973) — polska artystka, przedstawicielka nurtu sztuki krytycznej, znana z kontrowersyjnej instalacji *Pasja* (2001). [przypis edytorski]

biel migdałowa doda mu smaku. Biel mączna?
Jest cieplejsza od bieli lodowej i optycznie żywsza
od alabastrowej. To która?

W samo południe

W śródmieściu swąd spalonych opon
ściera się z rykiem przenośnych syren
i kołataniem do bram. Transparent
z rozgrzanym do czerwieni słowem
bandażuje fasadę kamienicy: łatwo wpaść w sidła
zwodniczej przenośni. W słońcu świecą
mosiężne tablice biur i kancelarii,
a w szybach bistra odbija się
Commercial Union, sprytnie, bo *a tergo*⁴ —
product-placement⁵ w przepelnionym leksykonie
pamięci. Przecisnąć się, przebić
na drugą stronę, do czekającej taksówki.
A w domu prześwietlić zdjęcia, przełączyć
kanał, żeby przestały się parzyć
rozwiązłe obrazy: Doda skacze przez płot.
Didżej z metropolitą siłują się na rękę.
Nordic-walking⁶ szlakiem barykad.

*Biały kwadrat na białym*⁷

Generałowie zeznają, laleczko.
I co? Od wczoraj żyjemy w najjaśniejszym
ze światów. Jasne? No. Wszystko jasne,
i tym jaśniej dla faktów. Gubi się ofensywa,
rejon ześrodkowania, pod zmiennym kryptonimem,
przesuwa się na margines.
Z wolna linieję, lis pod przykryciem,
kret wśród hodowców szynszyli. Dziś skórę
będę miał jeszcze bielszą. Czyściejszą.
„Odświeża biel, mój Arielu, i jest bezpieczny
dla tkanin”. Znajdziesz gdzieś niższe ceny?
Bo nie o kamuflaż tu chodzi. *Wszystko, co powiesz* —
pamiętasz? Spiszą, wiem, słowa na straty.
I zacnie się po naszymu: pod ostrzał,
pod twoją obronę. Enter.

⁴*a tergo* (łac.) — od tyłu. [przypis edytorski]

⁵*product-placement* — dziś używa się zapisu bez dywizu. [przypis edytorski]

⁶*nordic-walking* — dziś używa się zapisu bez dywizu. [przypis edytorski]

⁷*Biały kwadrat na białym* — aluzja do obrazu Kazimierza Malewicza. [przypis edytorski]

Trądzik

Na ścianie ślady po ospie. Sypie się, nie goi.
Od kul? Daj pan spokój. Tu zawsze było cicho.
Wiatr wieje tylko od bramy, od święta tańczą
białe foliówki. Bez słów obywa się nawet
to panoramiczne graffiti w obcym języku czerwieni.
Pod murem chłopiec w wieku na wskroś poborowym
zapala papierosa. Odwraca twarz. Czerwona,
bo młodość zabrała mu cerę. Czy mówię o tym, co
widzę? Na głos? Czy na podobieństwo? Nie mówi nic.
I nie krzyczy. Nie ma opaski na oczach. Stoi pod ścianą,
wzdłuż ściany podwórko płonie w złym słońcu.
Wzrok się zapuszcza, nie wraca:
to widok (ostroźnie) na przestrzał.

Bajpasy Pinocheta

Wyniosła dziś śmieci, nie odnosząc obrażeń,
a cień wtarł się głęboko
w otwarte jak rana okno lewego skrzydła.
Tam trzask rozsadził rząd słoików z dżemem,
tramwaj rozkołysał szyby, blada fryzjerka
za parawanem zamknęła na spust powieki.
Na murawie stadionu czerwone puszki po coli
grzechoczą kośćmi. Na billboardzie sprzedają się
wiosenne koncentraty. Pomidor.
Boisz się słów? Coś się w sercu odzywa
nim na zawsze legnie. Słowo —
ślepy kartridż. Chcesz przejść na drugą stronę?
Idź w lewo, wzdłuż prokuratury,
a noc cię nie zaskoczy. Ani pianie koguta
na dwójce.

Będzie wiosna

On nie wie. On się odwraca
(odwroty są w jego naturze).
Już dawno przestał zeznawać
w obecności uszminkowanych maklerów,
którzy w podtekście przebijają nogami,
gdy na otwarciu sesji pikują akcje
zdecydowanej większości blue chipów⁸.
Z telewizji pamięta długą scenę gwałtu,
z życia — kilka krótkich zdań, których
nie powtórzy. Gdyby mówił,
zaprzeczyłby, że te ręce, to ciało
są jego. Były jego. Pamięta jeszcze,

⁸blue chip — określenie akcji dużej, wiarygodnej spółki. [przypis edytorski]

jak pięknie
wyglądają białe łany
kwitnącej nieco wcześniej
wełnianki pochwowatej.

Pantograf

Nie domykają się drzwi. Nie odjedzie.
Tłum, słowa i pot. Powiedział jej dość,
by z odrobiną przesady, na jaką go stać,
nazwać to „wszystkim”. Nic widać chęci
odrabiania fiksingowych strat,
więc indeks przykleił się
do neutralnego poziomu. Słowa
obok słów. Chciała coś powiedzieć
i poczuła pot. Jego pot, który
zamknął jej usta nutą amoniaku.
Co słowom do potu, a jej do jego słów?
Niebezpieczne historie: pałak zarysował niebo
nad tramwajem, niebo
nad tramwajem trwa. Pozostała
przeźrenie znów do zasłowienia, którą
mogłaby zająć, ale trzepot powiek
rozchybotał obraz. „Byki sforsowały
dzienne maksima”. „W pralce mam procesor
o lepszych parametrach”. „Wystarczy tąpnięcie,
aby system runął”. Jak pęknięty kocioł.
Niedobór magnezu. Pot.

Tu jesteś

Gwiżdże wiatr, a General Motors
ogłasza bankructwo. Za nimi pójda inni.
Będzie lokaut i zgrzytanie zębów.
Nie zadawaj więc pytań, gdy tyle słów
bez pokrycia. Gdzie jesteś
przestaje być pytaniem
w nowej gramatyce lęku. Dealer
odrzucał twoje roszczenia,
zajęty grą w scrabble
ze stróżem prawa w kieszeni.
Pula i tak do podziału pomiędzy
akcjonariuszy najnowszego ładu,
model trzy tysiące iks.
Gdzie jesteś? Panie,
panowie, zaczynamy odliczać.
Z sufitu wzięte dane. Z głębokości
powiew karczowanych słów. Drzewo,
które obaliła wczorajsza wichura,
zjawia się jak przejazd
od dawna niestrzeżony. GPS

cię poprowadzi. Powie ci,
gdzie jesteś.

Makijaż

Kredowe klify. Powiedzmy, że w Dover,
widoczne z pokładu ryanaira.
Pamięć inwazji i wewnątrzunijnej migracji
do hoteli, portów, na place budowy.
Powierzchnia i głębia morza
w spektaklu równoczesności, w grze
czasom na nosie. Wapienne fale
dbają o kosmetykę
poharatanych ścian wybrzeża, wynosząc
wapień. A raczej strącony węgiel wapnia
przyczepny i kryjący
nieszczelne naczynka pod skórą. Proch,
proszek. Potem magia imion:
Avon, Vichy, l'Oreal.
Z dodatkiem magnezu i talku
kreda przemienia się w puder
do twarzy. W twarz
do czytania. W obraz.

Free Tibet

Bielsza biel zębów Ani Przybylskiej
z plakatów, które chcą sprzedać Gdynię,
odbiera mi mowę. Wsuń się tu (kusi), kup mnie,
a spełnię twój sen. Ale nie pamiętam,
co śniłem. Ani czy sen to był mój ostatni.
Wczoraj na przykład padłem bez życia
w skarpetkach na dobranoc. Import z Asyżu,
jak mówią. Nie wierzysz? A próbowałaś już
sushi? I możesz dalej z tym żyć?

Dzień nie musi się skończyć diatrybą,
bo co to diatryba? I cóżeś ty za pani
z retuszem jak na dłoni, która rękę myje
środkiem nowej generacji? Plazma
posiadła nasze sny o rozdzielności
trudnej do wyceny. No i co z tym sushi?
Weź kredyt. Jesteś tego warta,
a kredyt wart mszy. Jutro wezmę w obronę
króliki szorstkowłose.

Skąd dzwonisz?

*Jeśli jesteś we Wrocławiu, to tak samo
jakbyś był w Łodzi lub w Warszawie.*
Nie tak samo. Znajdź różnicę.
Zasłony są tu koloru karty kredytowej. Słony
cennik rozmów między miastami
zamiast śniadania w cenie noclegu
wyrównuje rachunki. Nasze.
Złożona na pół «Rzepa»
z regulaminowym czarnym leadem
o rychłej zmianie klimatu
knuje w szczelinie pod drzwiami. Jakim językiem
tu mówią, że słycać tylko szum
spiskujących pokoi? Trzeba uważać,
ktoś ustawia target. W holu otarłem się
o Kwaśniewskiego. Tak, dużo niższy.
Powinnaś była uprzedzić,
że na trzecim wieje,
jakbyśmy jeszcze dogadywali remont.

Do dali i do bliży

Krótki, powiedzmy, szew,
ale nie taki, co zszywa, tylko
tnie ostro przez niebo, dzieli
dom na Browarnej,
i kroi także ją, która
w moim polu widzenia
znalazła się cudem (na oślepe?),
a której już dawno tak blisko
nie miałem przed oczyma,

to czyjaś, jak rysa,
rzęsa na moich okularach,
co będąc kiedyś za blisko
została mi na widoku,
dalekim jak pierwsza podróż
od Apeninów do Andów⁹,
do źródeł Amazonki,
no, dobrze, powiem: od domu.

A tak lepiej, czy tak?

Zimna geografia

Peruwiańczycy na peronie. W ponczach
jak przybrane przez dzieci choinki.

⁹Od *Apeninów do Andów* — tytuł jednego z rozdziałów powieści *Serce Edmondo de Amicisa*. [przypis edytorski]

Zaraz będzie szkwał albo noc polarna
z kometą w zestawie Triady. A może inny pakiet:
Gwiazdka pod palmami z rabatem?

Paczki świąteczne nadejdą świtem,
najpewniej od strony Kuluszek¹⁰, ale kiedy
zniknie z ust ten kwaskowaty posmak,
osiadły na języku jak gęsta, cicha noc,
która otworzyła laskawie usta
rudowłosej dziewczynce na ławce,
śpiącej po wielogodzinnej podróży
w towarzystwie rajskich ptaków
nad polem zroszonych orchidei,
w niewiedzy o lodowatym wietrze,
co zasypuje kurzem kamienie i kości
na wysokich tarasach

Machu Picchu?

Przedwiośnie

Pod nimi miasto obłapuje horyzont. A tu łagodność
wzgórza wyrasta ponad charkot zabloconych quadów
i prowadzi ich skrycie poza zasięgiem sieci. Z Hecą u nogi.
Wchodzi w krew ta skradziona wspólność, spacer
wskroś linii wyznaczonych przez rozmyte drogi
i przelamaną geometrię pól. Dziś jeszcze nie,
ale za chwilę ten świat zacznie się grodzić. Heca
nie trzyma się nogi. Lekceważy quady i gwizdy,
przybiega po czasie. Na ścieżce błoto,
przejściowe jak kaszel, ściele się do stóp, a glina
lepi się do podeszew. Tak fatalnie dobranych na ten
przedwczesny coming-out. Na wzgórzu ponad miastem,
są nadzy jak na dłoni. Muszą psu zmienić imię.
Nazwać miasto inicjałem. Ścieżkę zatrzymać, zawrócić,
puścić w las.

Na wiatr

Zamiast do mnie, piszesz list do Koryntian,
a tymczasem ktoś sprytnie podsunął ci kod
kreskowy, w którym się z tobą gubię
w pokracznych próbach prostowania języka.
Bo przecież w tych mrocznych murach
nie do ludzi chcieliśmy dziś mówić. Do wiatru?
Im dalej w mowę, tym więcej strachu
przed zakapturzonym nieznajomym,
który zastawia sidła w wynajmowanych pokojach,
łapie nas za brzydkie słowa, bierze nas na język:
odrobina kwasu cały zaczyn zakwasza.
Przyjdzie taki czas, przyjdzie czas,
kiedy wyjdziemy z głuchego podziemia,

¹⁰od strony Kuluszek — na poczcie w Kuluszkach znajduje się ogólnokrajowy Wydział Przesyłek Niedoreczonych. [przypis edytorski]

na nagie, czyste słońce. Otworzymy wieka studzienek,
jak otwiera się oczy na zapach białej skóry,
draśniętej przez wiatr, po której przeszły
dreszcze pod kroplami deszczu,
kreślącego kreski w przybliżonym pionie,
raz nad podziw czarne, raz nad wyraz białe.

Osiemdziesiąty szósty

Gruba nieprzyzwoitość w biografii i tak grubo nieprzyzwoitej:
żyję dłużej niż matka. Po morfinę dla niej chodziłem na Retkinię
do jedynej w dzielnicy apteki, gdzie można było ją legalnie kupić.
Lekarze z Kopernika przepisywali aptekarskie dawki, żeby
„się nie uzależniła”. Żyła jeszcze dwa miesiące. Odeszła
nieuzależniona. W kilka miesięcy po pogrzebie
zaprosiłem do Łodzi Piotrką. Opowiadał studentom
o sardynkach, a chcieli raportu z oblężonego miasta
— dobiegał czterdziestki, ale był młodszy
od moich studentów świeżo po maturze.
Kiedy wyjechał, za wschodnią granicą odkryłem Czarnobyl,
pochód przeszedł Piotrkowską, dzieciom podałem lugola.
Po dwudziestu latach napisałem ten wiersz.
Jeśli to ja go wam czytam, trwa moje życie po życiu.
Jeśli czytacie go sami, nic pewnego powiedzieć się nie da.

Makijaż

Powiedział za dużo. Zdradził?
Się zdradził? Teraz pora zmyć się
ze słów — metodycznie,
rozpocząć makijaż od demakijażu:
wokół skrzydełek nosa, przy linii
włosów i na styku
policzków z szyją.

Z posadzki zmieść stopą
chłodne ziarna piasku,
które wysypały się spomiędzy stron
przypadkowo otwartej książki
czytanej kiedyś, przez kogoś,
do zgiełku fal,
na plaży.

Opuszką palca
(wiedziałaś, że to żeński?)
odczytać „skrzydełka nosa, linię
włosów i styk
policzków z szyją”
jak książkę,
z której posypał się piasek.

Nota

W wierszach pojawiają się, najczęściej przetworzone, fragmenty *Pieśni nad Pieśniami* i *Drugiej Księgi Samuela* w przekładzie Jakuba Wujka; *O miłości Stendhala* w przekładzie Tadeusza Boya-Żeleńskiego; *Pani Bovary* Gustawa Flauberta w przekładzie Anieli Micińskiej; *Lolity* Vladimira Nabokova w przekładzie Michała Kłobukowskiego; „*Dziewięciu bram twojego ciała*” z cyklu *Poèmes à Madeleine Guillaume’a Apollinaire’a* w przekładzie Jerzego Lisowskiego, „*All You Need Is Love*” Johna Lennona i Paula McCartneya oraz *Trudnej miłości* Charlotty Lamb w przekładzie Barbary Osuchowskiej.

Język sztuki makijażu zaczerpnąłem z różnych internetowych i prasowych źródeł; poetykę analiz giełdowych — przede wszystkim z «Dziennika», a charakterystykę bieli — z materiałów reklamowych Salonu Mody ślubnej w Koszalinie. Wypowiedź prezydenta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego w *Pasji z Czterech krótkich wierszy dla Doroty Nieznalskiej* na s. 34 cytuję za doniesieniami prasowymi.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/jarniewicz-makijaz>

Tekst opracowany na podstawie: Jerzy Jarniewicz, Makijaż, Biuro Literackie, Wrocław 2009.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-5775-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.